

**Relacja z obozu
108 Wrocławskiej Drużyny Starszoharcerskiej
„Czerwonych Beretów”**



Wygnańczyce 2019

Dzień 1. 5.08. Poniedziałek

Nastąpił ten dzień, czekaliśmy na niego z niecierpliwością, obóz! O 9 rano zebraliśmy się pod Wzgórzem Andersa, razem ze szczepem drużyn „Tam i z Powrotem” czekaliśmy na autokar. Było bardzo miło, lecz ten czas minął w niepokoju. Ciągłe zadawaliśmy sobie pytanie „Czego mogłem zapomnieć?”.

Przyjechał autokar. Nasza drużyna pomagała we wpychaniu plecaków do luku bagażowego. Wsiadliśmy, odjechaliśmy. W trakcie jazdy niektórzy korzystali z ostatniej chwili odpoczynku przed obozem, a inni im w tym skutecznie przeszkadzali.

Dojechaliśmy prawie na miejsce, lecz napotkaliśmy poważny problem. Na naszej drodze stanął ceglany wiadukt. Po nieudanej próbie przejechania go tradycyjnie pod, zaczęliśmy rozważać inne opcje. Rozpoczynając od różnych dywagacji na temat zmiany parametrów fizycznych autokaru i robiąc z niego kabriolet, kończąc na rozpędzeniu autobusu do prędkości światła tak aby zmieniając stan skupienia przepłynął pod mostem. Niestety żadna z naszych propozycji nie została rozpatrzona. Kiedy wywołaliśmy już wystarczający korek kierowca postanowił wycofać autokarem do najbliższego zjazdu, który okazał się dość odległym celem. Po paru minutach cofania udało się wykręcić i powrócić do jazdy przodem. Musieliśmy pojechać objazdem, a kiedy wjeżdżaliśmy już na teren bazy okazało się, że wcześniej wspomniany wiadukt był położony pięćdziesiąt metrów od wjazdu do celu. Dojechaliśmy i pomogliśmy wypakować sprzęt z autokaru.

Po dojściu na miejsce spotkaliśmy się z Gruchą, który jechał autem z komendantką naszego obozu. Chwilę się poobijaliśmy i pogadaliśmy, kiedy nastał czas na obiad. Wzięliśmy menażki i w krok pomaszerowaliśmy na stołówkę. Pierwsze sprawdzenie menażek, wszystkie poleciały. Obiad był smaczny, a miejsce jeszcze lepsze – przypominało hangar z czasów WWII. Rozciągnięty dach na metalowej ramie, pomiędzy krzakami. Dodawało to też klimatu do naszego obozu o tematyce militarnej.

Po obiedzie była chwila przerwy, jak zwykle mogliśmy pogadać o głupotach. Kiedy rozłożyliśmy się już w namiotach, przyszedł czas na rozłożenie paru rzeczy na terenie naszego obozu. Wszystkie wykonaliśmy szybko, dzięki czemu mieliśmy udogodnienia takie jak np. tablica informacyjna, na której znajdowały się wszystkie informacje ważne dla uczestników.



Kolacja, kolejny raz menażki poleciały i po raz kolejny było smacznie. Kiedy wszyscy byli najedzeni, przyszedł czas na blok wieczorny, na którym omówiliśmy sobie wszystkie regulaminy, zasady itp. Na sam koniec, kiedy już teoretycznie mieliśmy wiedzę, jak się zachować w razie

poszczególnych sytuacji, np. alarmów, kadra postanowiła to sprawdzić. Zobaczyliśmy tylko Edzię dmuchającą w gwizdek i zanim się obejrzelśmy już staliśmy wszyscy na zbiórce w wyznaczonym wcześniej miejscu podczas alarmu „Tora”. Później było jeszcze sprawdzenie, jak sobie radzimy w razie „Burzy” i „Szańca”, przy czym z drugim było ciekawie. Kiedy zobaczyliśmy napastników, to nie zachowaliśmy się tak jak przy najściu obozu powinniśmy. Zamiast obstawiać wyznaczone obszary i obserwować je, połowa oddziału pobięła za nieznajomym. Po chwili gonitwy i lekkiej szarpaniny, okazało się, że jest to Grucha.

Chwilę się pośmialiśmy, podsumowaliśmy dzień i poszliśmy myć zęby. Zaczęła się piękna bajka towarzysząca harcerzom 108-mej od lat. W wykonaniu Edzi brzmiała ona trochę inaczej, lecz nie była wcale mniej zabawna mimo wielokrotnego powtarzania.

Wróciliśmy do obozu, przygotowaliśmy się do nocy i na następny dzień. Położyliśmy się spać i tak minął pierwszy dzień obozu.

Kuba

Dzień 2. 6.08. Wtorek



Drugi dzień obozu. W nocy (na szczęście!) nie było żadnego alarmu, który zakłóciłby nasz sen. Już o 7 rano Edzia, nasza obożna, zagwizdała, budząc nas. Poranna rozgrzewka pomogła nam wszystkim się dobudzić i wreszcie byliśmy gotowi na ten dzień. Później mieliśmy posprzątać w namiotach, aby na porannym apelu kadra mogła sprawdzić czystość. Przed tym nastąpiło sprawdzanie umundurowania, podczas którego wszyscy śmiali się z bardzo kreatywnego pomysłu Bugaja, aby brak pagonów zastąpić izolką. Jeśli chodzi o porządek, to mi samej się udało, ale chłopakom już nie – mieli rzeczy na ziemi. Mieli alarm przeciwpożarowy (w skrócie ppoż). Polega on na tym, aby w ciągu 3 minut wynieść wszystko z namiotu na punkt zborny, oddalony od namiotu o ok. 10 m. Następnie w 3 minuty wszystko wnieść z powrotem. Chłopcom udało się to bez większych konsekwencji (pompek).

Później udaliśmy się na śniadanie, gdzie po szybkim rzucanku menażkami (Paradoks – związek drużyn – się zbliżał) mogliśmy zjeść posiłek. Podczas niego Franek wygłosił swoją mowę, w której nazwał dżem porzeczkowy cholerą porzeczkową.

Pierwszy blok zajęć był luźny. Mieliśmy chwilę, aby poznać się z nowym członkiem, Radkiem. Okazją ku temu było parę gier integracyjnych, np. mafia. Czas jak zwykle szybko płynął. Około godziny 12 powróciliśmy na chwilę na obóz, aby już po kilku minutach znów wyruszyć w las. Ta część zajęć też była luźna, ale miała inny temat. Była o naszych celach, po co są, dlaczego są potrzebne...

O godzinie 14, po naprawdę malusieńkim rzucaniu menażkami, jedliśmy obiad. Potem, jak zwykle, nastąpiła cisza poobiednia, podczas której każdy mógł odpocząć. Po przerwie powróciliśmy do poprzedniego bloku. Tym razem rozmawialiśmy o naszych obozowych celach (w większości próbach), później przeszliśmy na temat przyszłości naszej drużyny oraz rekrutacji (serdecznie zapraszam!). Kolacja ciągnęła się jak zwykle, bo u nas zawsze jest o czym pogadać.

Po kolacji okazało się, że nie potrzebujemy żadnego sprzętu – i nie było alarmu „TORA” (zbieranie sprzętu na czas)! Czyżby cud? Nie, to tylko musztra. Wbrew pozorom, to nie jest czas odpoczynku. Musztra to chodzenie w krok, chodzenie krokiem defiladowym, zwroty. Jednakże, nasza najlepsza drużyna większość z tych rzeczy umiała, więc dla nas to było tylko przypomnienie. Skończyło się to chodzeniem w krok i śpiewaniem piosenek marszowych, co było naprawdę interesujące. Później była cisza nocna (i bez alarmu) poszliśmy spać.

Agnieszka

Dzień 3. 7.08. Środa

Obudziliśmy się jak zwykle o 7:15. Odbyliśmy zaprawę poranną i apel. Plan dnia był taki, że cały dzień są „Manewry”, lecz wszyscy uznali to za żart kadry. Po PPOŻ-u, który stał się już naszą obozową tradycją, poszliśmy na śniadanie. Potem kadra kazała brać ASG i był alarm „TORA”. Dalej trochę nie wiedzieliśmy, co się dzieje, jak to... manewry trzeciego dnia?

Przyszykowaliśmy się do wyjścia w las. Fabuła działa się w Meksyku. Pani major niestety nie umiała mówić po polsku, więc Grucha nam wszystko tłumaczył. Byliśmy 6-osobowym oddziałem, niestety 2 osoby nie miały działających replik.

Pierwsze zadanie było proste. Szukaliśmy punktów w terenie według GPSa i odpieraliśmy ataki wroga. Po świetnie wykonanym zadaniu zrobiliśmy sobie „boski” obiad. A potem się zebraliśmy do kolejnej akcji. Naszym zadaniem było podsłuchanie wartownika przez radio i złapanie wzorów jego poruszania. Z lekkimi potknięciami, ale wszystko się udało.



Następnym naszym zadaniem było zaszurmowanie wiaduktu i wysadzenie go. Wybraliśmy inną drogę niż ta sugerowana przez mapę. Dzięki temu ominęliśmy wartownika (bardzo silnego), ale szliśmy całą drogę przez gigantyczne maliny. Cała akcja wyszła PERFEKCYJNIE. Potem poszliśmy spotkać łącznika i z nim do bazy wypadowej, a potem do obozu.

Po zrzuceniu sprzętu i zjedzeniu kolacji, omawialiśmy całą grę. Kadra wprowadziła nas w realny temat obozu – Afganistan. Zapowiedzieli też „pranie mózgu”, czyli ognisko obrzędowe. To jednak się nie odbyło z powodu deszczu, który soczyście spadł z nieba. Mieliśmy więc 45 minut na ogarnięcie się i pisanie relacji.

Uwaga! Agę z nieznanym osobnikiem znaleziono przy kranach na kremikowaniu twarzy. Podobno nawet im się to podobało.

Następnie poszliśmy myć zęby i położyliśmy się spać.

Franek

Dzień 4. 8.08. Czwartek

Zgodnie z utartą tradycją z samego rana miały miejsce cielesne tortury, dla niepoznaki zwane rozgrzewką. Sadyzm całego rozwiązania tkwi nie w intensywności czy długości ćwiczenia, lecz w wyrwaniu organizmu wprost ze snu, bez chwili na obudzenie się, i rzuceniu rozespanych mięśni w trucht o krótkim kroku (najgorszy możliwy - najgorszy stosunek wysiłku do przebytej drogi).

Po śniadaniu (mmm zupa mleczna) na zajęciach pt. "Pozdrowienia z rynsztoka", na dobry początek zrobiliśmy pranko (niestety warunki były gorsze niż zwykle, niemal odpowiadając nazwie zajęć). Po, mimo wszystko, udanym odświeżeniu ubrań zostaliśmy zaszczycony wizytą tajemniczego agenta CIA, który wyjaśnił nam zawiłe podłoże historyczne obecnej sytuacji w Afganistanie, gdzie ledwo co zostaliśmy przebazowani. Poznaliśmy w ten sposób dzieje Pasztunów, Talibów, Sojuszu Północnego, radzieckiej interwencji, genezę ataku na WTC, przebieg interwencji wojsk NATO oraz stan na chwilę obecną. Po przyswojeniu niemałej porcji interesującej wiedzy przyszła pora na przyswojenie obiadu. Makaron z raczej mięsnym niż pomidorowym sosem szybko zwrócił nasze myśli ku odległej Europie.

Na kolejnych zajęciach bawiliśmy się bateriami, przełącznikami i żaróweczkami, ucząc się o prądzie, poznając arkana tajemnej sztuki elektroniki. Po rozplątaniu się z kabelków i kabli poszliśmy zjeść kolację, o której nie warto się dłużej rozwodzić.

Po posiłku czekały nas zajęcia ze współrzędnych prostokątnych, niestety okrojone do ledwie jednej trzeciej normalnego czasu (a szkoda). Wszystko to przez zorganizowaną przez Paradoks "bitwę na głosy" oraz zorganizowane później śpiewanki, na których bawiliśmy się niemal do północy.

Jakub



Dzień 5. 9.08. Piątek

Dzień rozpoczął się o 7:00. Po obudzeniu się, odbyciu zaprawy porannej i umyciu zębów nadszedł czas na SPRAWDZANIE PORZĄDKU. Heh, zgadnijcie, jak to się skończyło, oczywiście ppożem. Nadszedł czas na pierwszy blok!



Na tych zajęciach sprawdzaliśmy pokrywanie się map z terenem rzeczywistym. I zgadnijcie, co się stało, zgubiliśmy się. Po dobrych 15 min poszukiwania naszej pozycji na mapie, gdy w końcu odnaleźliśmy się, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Na drugim bloku było INO. Musieliśmy wyznaczyć punkty na mapie i odnaleźć je w terenie. Ja oczywiście nie dość, że miałem problem z wyznaczaniem punktów, to na dodatek zebrałem nie te punkty co trzeba.

Na trzecim bloku odbyło się kolejne INO, ale w innej formie (z użyciem radiów) i organizowane przez jednego z nas. Musieliśmy szukać różowych karteczek, które były ukryte w różnych zakamarkach bazy. Podczas gry nie mogliśmy znaleźć niektórych punktów, ale jeden był total failiem. Organizator pomylił kolor kosza i nikt nie znalazł tego punktu. Dzień był pełen emocji, łez, potu, ale było super. Oby tak dalej!

Marcin

Dzień 6. 10.08. Sobota

Dzień rozpoczyna się alarmem w środku nocy. Gdy brutalnie i niehumanitarnie wyrwali nas ze snu za pomocą gwizdków, usłyszeliśmy wrzask "TORA, TORA, TORA". Z ociąganiem zerwaliśmy się więc na równe nogi, ubraliśmy oraz niemrawo spakowaliśmy. Gdy wszyscy byliśmy gotowi i pełni wiary, że wracamy spać, zaciągnęli nas do lasu. Naszym zadaniem było w kompletnej ciemności złapać drużynowego, który co kilka chwil na sekundę lub dwie odpalał latarkę. Tylko ten, kto go złapał, mógł wrócić do namiotu. Gdy po wielu trudach półśpiący złapałem go, mogłem iść spać.

Gdy drugi raz tego dnia wyrwano mnie ze snu, miałem taką chęć mordy, że spokojnie ubrałem się i wyszedłem na rozgrzewkę oraz pobiegać. Następnie wszyscy musieli ubrać się w mundury galowe i zebrać na placu apelowym. Tego dnia pierwszy raz nie mieliśmy alarmu przeciwpożarowego.

Na śniadanie był chleb. Pierwszy blok zajęciowy to były obwody elektryczne i rękodzieło.

Drugie zajęcia były z maskowania prowadzone przez Agę. Musieliśmy się zamaskować i przejść przez drogę oraz zebrać punkty. W trakcie tych zajęć znaleźliśmy mirabelki. Były idealnie słodkie, lecz gdy gryźliśmy skórkę, czuć było kwaskowaty smak.



Następnymi zajęciami była strzelanka, na której strzelaliśmy oraz ćwiczyliśmy dowodzenie w 2 oddziałach 3-osobowych, następnie 3 2-osobowych. Był to koniec tego dnia i tej nocy nie było alarmów.

Radek

Dzień 7. 11.08. Niedziela

Dzień rozpoczęliśmy pobudką wykonaną przez Gruchę. Mianowicie podrzucił nam do namiotu głośnik z włączonym utworem Ich Troje - "Powiedz". Na początku dość opornie wstał Franek, mówiąc do mnie "Bugaj, wyłącz to ścierwo". Po chwili zorientował się, że muzyka nie dobiega z moich rzeczy, więc przeprosił i zaczął nas budzić, ponieważ reszta była niewzruszona muzyką. Wyszliśmy na zbiórkę, zaprawa poranna nazywana przez niektórych "torturami pod ukrytą nazwą" rozpoczęła się jak co dzień - krótki bieg do pobliskiej plaży. Na plaży mieliśmy się rozłożyć. Kiedy to zrobiliśmy, z głośnika, który wylądował pomiędzy nami, zaczęły wydobywać się hity z przełomu lat 70/80. Pierwsza wystartowała ABBA, do której oczywiście w rytm wykonywaliśmy ćwiczenia. Potem do innych kawałków dokończyliśmy rozgrzewkę. Po powrocie do obozu mieliśmy chwilę na przygotowanie się do mycia zębów. Poszliśmy, umyliśmy, wróciliśmy.

Kiedy zjedliśmy już śniadanie, nastał pierwszy blok zajęciowy. Pierwsza pomoc, temat, który wielu trwoży. W naszej drużynie jest jednak inaczej, dużo osób przeszło kurs i są Ratownikami ZHP. I za względu na ten fakt podzieliliśmy się na dwa zespoły. Jeden był z osobami, które jeszcze się uczą pierwszej pomocy - miały teorię. Drugi natomiast składał się z wcześniej wspomnianych ratowników, którzy uczyli się tworzenia i oceniania symulacji ratowniczych. Ponadto dostali szybki kurs "makijażu" od komendantki obozu. Uczyliśmy się między innymi jak robić sztuczne siniaki, zadrapania, rany, itp. W tym czasie druga ekipa miała teorię, a kiedy symulacja była gotowa, wtedy jeden z ratowników szedł poinformować resztę o zaistniałej sytuacji. Wypadki były najróżniejsze, od spadnięcia z drewnianej konstrukcji, przez zaśnięcie z ręką w palniku, aż po pocięcie się z powodu zjedzenia pizzy hawajskiej. Największym jednak dla ratujących problemem było opanowanie poszkodowanych (symulujących ratowników). Niestety często po wypadku ludzie są w szoku, więc na symulacjach staramy się jak najlepiej, a wręcz przesadnie odwzorować zachowania i chaotyczność. Przez to często dochodzi do interakcji, nie inaczej było w tym przypadku. Poszkodowani się rzucali szyszkami, szarpali, wrzeszczeli, panikowali. Po paru symulacjach i gdy omówiliśmy wiele zagadnień, skończył się blok zajęciowy.



Poszliśmy na obiad. Gdy zjedliśmy, była przerwa poobiednia, na której odpoczęliśmy. Przyszedł czas na drugi blok zajęć. Na początku wzięliśmy potrzebny sprzęt, po czym dowiedzieliśmy się, na czym będzie polegał nasz blok. Było to robienie pułapek. Podzieliliśmy się na dwie ekipy, tak samo sprzęt, i dostaliśmy godzinę na zrobienie i zamontowanie na wyznaczonej wcześniej drodze jak największej liczby pułapek. Na koniec każdy z członków ekipy miał przejść tor przeciwnej drużyny w jak najkrótszym czasie, wpadając jednocześnie w jak najmniejszą liczbę pułapek. Pomysły były różne, na drogach znalazły się głównie potykacze, lecz tym razem niezwykle skuteczne, ponieważ były rozwieszone na praktycznie niewidocznych linkach. Wpadaliśmy w nie jeden po drugim. Były też inne pomysły, takie jak np. mały układzik elektryczny przyklejony do piszczka z napisem obok guzika "naciśnij". Kiedy wszyscy już przebiegli lub przeszli tor, zwinęliśmy wszystkie pułapki i zostały ogłoszone wyniki. Niestety byłem w przegranej drużynie. Przyszliśmy do obozu, zdaliśmy sprzęt i mieliśmy chwilę na odpoczynek.

Poszliśmy na kolację. Po jedzeniu poszliśmy na trzeci, ostatni, blok. Powędrowaliśmy do świetlicy bazy, gdzie się rozłożyliśmy. Okazało się, że były to przesłuchania, z odrobiną teorii na początku. Matematyka, logika, nie wiadomo co jeszcze. Rzeczy, których na początku zupełnie nie rozumiałem, po przeprowadzeniu zajęć stały się trochę bardziej do ogarnięcia. Lecz dalej czuję, że to nie moje klimaty. Aczkolwiek innym podobały się bardzo, Cały wstęp teoretyczny był związany z późniejszymi przesłuchaniami. Potem mieliśmy jeszcze teorię przesłuchań polskiej policji i FBI. Po tym wszystkim przeszliśmy do celu zajęć. Zaczęliśmy od podzielenia się na dwie ekipy, jedna przesłuchiwała Edzię, a druga Gruchę, oczywiście według wcześniej wyznaczonych wytycznych. Było bardzo dużo różnych spraw, zabójstwo przed biblioteką, kradzież batonika to tylko niektóre z groźnych przestępstw, którym przyszło nam się przyjrzeć. Gdy już doszliśmy do tego, czy ktoś jest winny lub niewinny, krótko podsumowaliśmy cały blok i poszliśmy do obozu. Na sam koniec dnia tradycyjnie poszliśmy na mycie zębów. Po tym jeszcze szybka toaleta i spać.

Kuba



Dzień 8. 12.08. Poniedziałek

Pobudka była dość brutalna, bo o 5 rano. Wszystkich obudził alarm "BURZA". 7 minut później ja już byłam gotowa - inni niekoniecznie. W końcu, ziewając, udaliśmy się w nieznane. Tym nieznany okazał się namiot, gdzie sprawdzano nam sprzęt. Tylko jednej osobie czegoś brakowało. Ufff. Myśleliśmy, że zaraz ruszymy w dalszą podróż, ale rzeczywistość była inna. Dostaliśmy mapy i mieliśmy wyznaczyć współrzędne prostokątne dwóch punktów, potem mogliśmy iść spać. Półtora godziny snu było cudowne, ale i tak każdy szedł zaspany na mycie zębów. Powód? Brak zaprawy. Potem apel i sprawdzenie porządków. Na szczęście nikt nie miał śmieci, więc i brak alarmu ppoż. Później było śniadanko, chwila czasu na ostatecznie przygotowanie do zajęć i wreszcie nastąpiła ta chwila. Wyruszyliśmy w teren.

Okazało się, że będzie to pierwsza gra taktyczna w Afganistanie (naszym temacie obozu). Jedni mieli pilnować drogi i strzelać do innych, pozostali mieli wysadzić linię napięcia - dokładniej podpisać się pod karteczkami na słupach. Ta gra wcale nie była łatwa, kiedy ktoś co chwilę celuje w twoją stronę, ale udało się - obydwie ekipy podpisały się na kilku słupach.



Po grze był moment, na który czekałam - prysznic. Następnie obiad, trochę wolnego czasu (który jak zawsze za szybko minął), a potem kolejny blok. Znowu kazano nam wziąć repliki. Myśleliśmy, że to kolejna gra, a to były ćwiczenia strzelnicze. Na początku ćwiczyliśmy pozycje strzelnicze - stojącą, klęczącą i leżącą. Później stworzyliśmy własną strzelnicę, gdzie mogliśmy sprawdzić zasięg swoich replik oraz naprawić te niedziałające. Wreszcie, kiedy wszyscy wystrzelali już wystarczająco kulek bez sensu, mieliśmy chwilę czasu, aby poćwiczyć strzelanie dynamiczne. Polegało to na szybkim strzale do podanych wcześniej celów.

Nadszedł już czas na kolację, którą zjedliśmy w miarę szybko. Kolejny blok był tym, co najbardziej przeraża większość - zagadki logiczne. Dla niektórych był to koniec świata, dla mnie to była sama przyjemność. Rozwiązywanie zagadek nie wymagało biegania, krzyczenia, męczenia się. Trzeba było tylko myśleć.

Około godziny 21 wróciliśmy na chwilę do obozu, żeby już po chwili wyjść do innego podobozu na śpiewanko. Ze względu na gitarzystów tamtego obozu mieliśmy śpiewać ciszej niż zazwyczaj. Ostatnia piosenka była jednak nasza, a szczególnie Franciszka - "Hiszpańskie dziewczyny". Po śpiewankach było szybkie mycie zębów (i kremiki!), po czym poszliśmy szybko spać. Do czasu...

Agnieszka



Dzień 9. 13.08. Wtorek

Dzień rozpoczęliśmy pobudką. Lecz była ona o 6, a nie jak zwykle o 7, a do tego był to alarm "Burza". Spakowaliśmy dużo jedzenia i sprzęt. Poszliśmy w las. Pierwszy blok zajęć był z robienia zadaszeń. Na początku robiliśmy w dwójkach zwykajne i solidne namioty z ponch. Następnie robiliśmy takie zamaskowane w lesie. A na koniec robiliśmy wielkie, mocarne zadaszenie, którego używaliśmy na następnych zajęciach.



Jako drugi blok były zajęcia ze zdrowego odżywiania i gotowania. Podzieliliśmy się na trzy dwójki i zaczęliśmy pracę. Moim i Kuby daniem był makaron z pokrojoną smażoną kiełbaską z sosem pomidorowym, a na deser podplomyki z cukrem i polowy kisiel. Warto dodać, że mieliśmy tylko podstawowe składniki jak mąka, skrobia, pomidory i inne.

Po smacznym posiłku i krótkiej przerwie, kadra zabrała nas dalej w teren. Były to zajęcia z obserwacji. Na początku była teoria, a potem przeszliśmy do praktyki. Zostaliśmy podzieleni na dwie drużyny współpracujące ze sobą. Dostaliśmy też lornetki i radia. Mieliśmy obserwować duży teren (pole i las) i notować wszystko, co się działo. Wpadliśmy na pomysł, by jedna osoba z każdej ekipy weszła na drzewo, a reszta drużyny była na dole i słuchała raportu. powstały w ten sposób dwa połączone radiowo, lecz niezależne od siebie stanowiska. Było naprawdę genialnie. Miałem okazję siedzieć na drzewie i obserwować. Wszystko było widać jak na dłoni, do tego mogłem pozostawać niezauważony dla patrolu na drodze. Całe zadanie wyszło prawie idealnie. Po obserwacji kadra zabrała nas do miejsca, w którym mieliśmy spać. Już rozkładaliśmy poncha i robiliśmy kolację, gdy nagle ktoś zaświecił w naszym kierunku latarką. Wszyscy zamarliśmy. Po co najmniej 30 minutach oczekiwania Grucha postanowił sprawdzić kto to. Okazało się, że Paradoks robił w tym samym czasie grę nocną. Gdy już wszystko się ułożyło, zjedliśmy kolację, czyli kanapki z pasztetem i konserwą. Ustaliliśmy warty i poszliśmy spać.

Franek

Dzień 10. 14.08. Środa

Dziesiąty dzień obozu rozpoczął się zimnym porankiem i ciepłą herbatą. Na śniadanie zjedliśmy kanapki z naszym ulubionym pasztetem i konserwą o smaku kociej karmy, do tego ogórki i pomidory. Po zebraniu się ze śniadania czekały nas zajęcia z GPS, połączone z podróżowaniem po wygnańczyckim lesie. Po kilku kilometrach szukania punktów wróciliśmy prosto na zajęcia z azymutów, gdzie wyznaczaliśmy krótkie trasy mierzone parokrokami.



Na obiad zjedliśmy makaron z naszą wybitnie nieulubioną konserwą o smaku kociej karmy oraz pyszne podpłomyki na słodko, które jednak wywołały problemy z niejednym żołądkiem. Po obiedzie czekała nas kolejna wędrówka po tym samym lesie, tym razem w celu stworzenia mapy dróg i punktów charakterystycznych. Po dłuższym czasie krążenia po terenie i stworzeniu szkiców oraz szczątków mapy, niestety skończył nam się czas. Zasiedliśmy wtedy do kolacji, składem łudząco przypominającej śniadanie. Następnie zostaliśmy podzieleni na dwie trójki i dowiedzieliśmy się, że mamy się nawzajem podchodzić i odbierać sobie flagi, rozeszliśmy się w teren. Rozstawiliśmy sobie terenową bazę i spokojnie czekaliśmy na ataki drużyny przeciwnej. I wtedy właśnie noc stała się lodowata...

Jakub

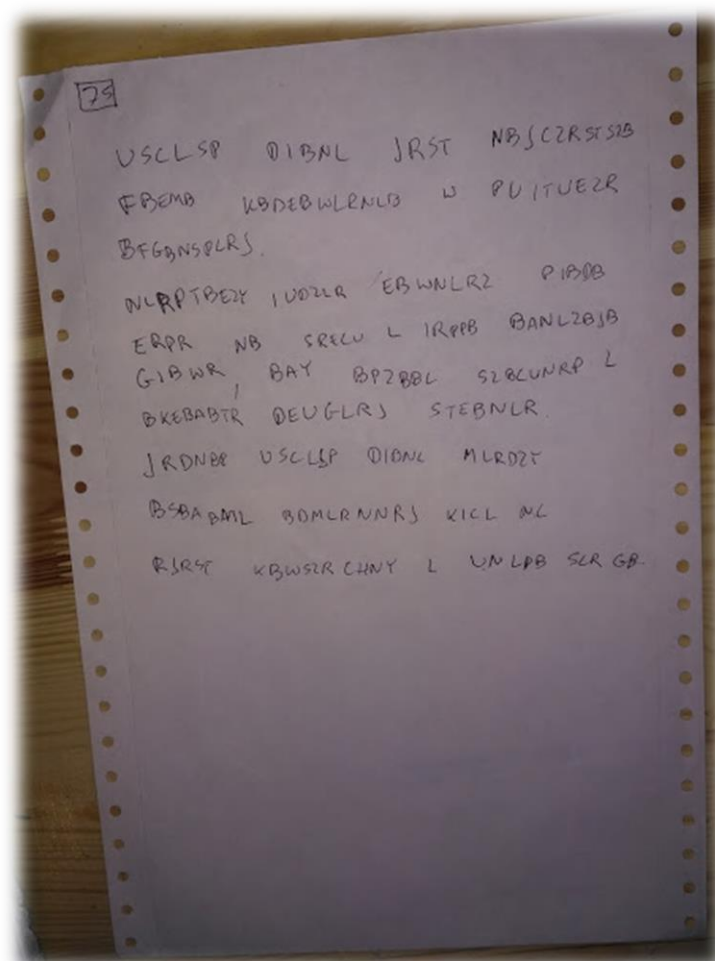
Dzień 11. 15.08. Czwartek

...Zaczęliśmy marznąć. Temperatura była ok. 6 st. C, ale odczuwalna była coś koło -127 st. C. O ile na początku wart temperatura była w miarę OK, to między 4 a 6 to była katorga. Można by pominąć to, że było strasznie zimno, ale jeszcze gorsze było to, że obie drużyny postanowiły, że nie podchodzą wroga, bo było za zimno. Więc... ta noc była spokojna. Po 6 gra się skończyła, więc zwinęliśmy co nasze i wróciliśmy w umówione miejsce. Tam zjedliśmy śniadanko i wróciliśmy do obozu. Pierwsze zajęcia, które mieliśmy, to nasze upragnione zajęcia ze spania. Nic specjalnego, po prostu spanie, ale po 2 dniach w lesie nawet spanie jest jak ambrozja.

Na bloku popołudniowym mieliśmy zajęcia z ekologii, czyli jak dbać o środowisko wokoło nas. Odpowiedzieliśmy też na parę ważnych pytań dotyczących co mogę zrobić dla środowiska.

Na ostatnim, czyli bloku wieczornym, były szyfry. Najpierw przypomnieliśmy sobie szyfry, potem mieliśmy coś na kształt Familiady z zadaniami z szyfrów, a zamiast rzepy mieliśmy musztardę sarepską. Po umyciu zębów i przygotowaniu się do snu stała się niewiarygodna rzecz. Mieliśmy warty (dramatyczna muzyka). Moja warta minęła dość spokojnie, ale zawsze mogło być gorzej.

Marcin



Dzień 12. 16.08. Piątek

Dzień rozpoczął się dość nietypowo - nie było rozgrzewki, choć był nadal ppoż (alarm przeciwpożarowy), gdy w tle leciało "Ring of Fire". Plan dnia to było "Money for Nothing", "24 lutego" oraz 3 piosenka w tytule której było słowo "Nie".

"Money for Nothing", czyli pierwszy blok zajęciowy okazał się wyjściem do sklepu, do którego poszliśmy ulicą, wydaliśmy znaczne sumy na żywność, a wróciliśmy dość urokliwą dróżką w lesie.

Kolejny blok "24 lutego" to pływanie kajakami po bardzo małym jeziorze, na którym ścigaliśmy się oraz szukaliśmy dopływu, aby nim popływać, co niestety nie udało się. Mam jednak nadzieję, że będzie jeszcze jedno wyjście na kajaki.



Ostatni blok był pogadanką o tym, "co mi daje harcerstwo", "co ja mogę dać harcerstwu" i tym podobne. Tym zakończyliśmy dzień.

Radek

Dzień 13. 17.08. Sobota

Poranek rozpoczął się jak zwykle, pobudka, zaprawa poranna, mycie zębów. Po tym poszliśmy na śniadanie, sprawdzanie menażek, wielokrotne mycie to już była codzienność. Kiedy zjedliśmy śniadanie, nadszedł czas na pierwszy blok zajęciowy. Była to pierwsza pomoc – drugi już na tym obozie blok o tej tematyce. Tak samo jak na poprzednich zajęciach podzieliliśmy się na ratowników (zwykli uczestnicy) i poszkodowanych (ratownicy ZHP). Nauczani już z poprzednich zajęć, ekipa poszkodowanych zrobiła naprawdę nieźle wyglądające rany. Natomiast druga połowa miała teorię. Przyszedł czas pierwszej symulacji, potem kolejne i kolejne. W końcu po omówieniu wszystkich zagadnień, mogliśmy krótko podsumować i zakończyć zajęcia.

Nadszedł czas na obiad, zjedliśmy i przerwa popołudniowa. Czas na kolejny blok zajęciowy. Taktyka – przećwiczyliśmy przechodzenie dróg, obronę okrężną i zasadzki. Trochę pobiegaliśmy i pomęczyliśmy się.



Potem była kolacja i chwila odpoczynku. A po kolacji odbyły się śpiewanki z TiZP-em, które jak zawsze były bardzo fajne.

Mycie zębów i spać.

Kuba

Dzień 14. 18.08. Niedziela

Dzień rozpoczął się tradycyjnie. Pobudka, rozgrzewka, apel, gdzie Grucha pomimo niedzieli ogłosił poniedziałek obozowy, sprawdzanie porządków, alarm przeciwpożarowy. Jednakże ten dzień nie był zwyczajny. Ja i (planowo) dwójka moich kolegów mieliśmy prowadzić nasze własne bloki. Pierwszy blok zaraz po śniadaniu był blokiem Bugaja. Wymyślił on grę, która polegała na rywalizacji między dwoma ekipami za pomocą ASG. Na początku trzeba było zebrać kulki (których za wiele nie było). Kiedy już się załadowaliśmy, mieliśmy kilka kontaktów z wrogiem - jeden udany, drugi mniej. Kolejnym zadaniem było zaprowadzenie miłego pana Bugaja do swojej bazy, gdzie w zamian za najlepsze traktowanie dawał nam kulki. Skończyło się to tym, że my chroniliśmy pana Bugaja, a druga ekipa, która nie miała już kulek, próbowała nas ich pozbawić. Skończyło się to naszym zwycięstwem, jednakże nawet przegrani się dobrze bawili.

Potem był obiad (bardzo niedzielny - rosół i kotlety), chwila przerwy poobiedniej i mój blok - gotowanie herbatek. uczestnicy mieli rozpalić swoje ognisko i stworzyć napar z roślin znalezionych w lesie. Później reszta uczestników miała ocenić napary reszty. Edzia, która sprytnie znalazła miejsce, gdzie rośla mięta, wygrała. Jeszcze przed kolacją trzeba było wyszorować menażki, ale nasza oboźna i tak była bezwzględna, większość poleciała.



Kolacja szybko się skończyła i już był czas na kolejny blok - Franka. Jednak przez to, że jeden z kolegów musiał pójść do piguły, a zaczynało się ściemniać, trzeba było odwołać zajęcia Franka. Zamiast nich Grucha zrobił nam blok z... grania na menażkach. Wszyscy z Paradoksu znienawidzili nas, ale zabawa była przednia. Na początku mieliśmy czas, żeby "wyczuć", jaki dźwięk wydaje nasza menażka. Potem tworzyliśmy kompozycje dźwiękowe, natomiast na koniec w marszu w krok ćwiczyliśmy naszą kocią muzykę. Wszyscy się śmiali i dobrze bawili, no bo w końcu kto by się spodziewał takich zajęć? Szybka przerwa na zakończenie tej części rozpoczęła też następną -

musztrę ze sztandarem. Każdy mógł powymachiwać sobie drużynowym sztandarem (w tej roli karnisz). Dla niektórych był to pierwszy raz z musztrą paradną, dla innych tylko powtórka. Każdy za to mógł poczuć się jak na ważnym apelu, niosąc dumnie sztandar lub idąc obok sztandarowego, wsłuchując się w komendy Gruchy, który siedział na krzeselku wędkarskim i nami dyrygował...

Po tym miłym akcencie nastąpiło szybkie myćko zębów i spanko, które niestety było przerywane nocnymi wartami oraz burzą (prawdziwą, nie alarmem). Nasze zmęczenie przewyciężyło jednak te niedogodności i wszyscy spali spokojnie.

Agnieszka

Dzień 15. 19.08. Poniedziałek

Nowy dzień zaczął się bardzo tradycyjnie. Pobudka o 7:00, muzyczna zaprawa poranna, apel i śniadanie. Lecz kolejne części dnia nie były już takie zwyczajne. Tego dnia miałem blok poranny. Jego całość była poświęcona na grę, najtrafniej pasuje tu nazwa "INO z maskowaniem". Gracze mieli pokonywać odległość, uważać na patrole wroga, a zamiast współrzędnych mieli niedokładnie zaznaczony teren, w którym mieli szukać. Większość rzeczy poszła dobrze. Niestety padał deszcz, co osłabiło morale graczy.

Po grze był obiad i typowa przerwa poobiednia – ktoś składał replikę, ktoś coś szył, ktoś pisał relacje, a ja zbierałem punkty z INO. Następnie były zajęcia z zasadzek. Na początku byliśmy przemoknięci, więc ćwiczyliśmy "na sucho", ale potem zaczęliśmy się już lepiej kryć. Zajęcia te nie były przełomem, ale pomogły nam nauczyć się odpowiednich odruchów, zgrać i poćwiczyć.



Jednak to właściwie po kolacji stało się najlepsze... Pomagaliśmy obstawiać grę taktyczną "Paradoksu". Naszym zdaniem było wejście na teren akcji, poczekać aż "Watażka" zacznie strzelać do 1. ekipy, poczekać aż 2. ekipa, do teraz zaczajona w krzakach zacznie atakować tą pierwszą i wtedy dopiero wejść i strzelać do każdego. Jak zwykle w nocnych akcjach coś poszło nie tak. 2. ekipa zaatakowała nas myśląc, że to inni uczestnicy. Odparliśmy atak, lecz zginął nasz dowódca, na szczęście tylko on. Potem szybko i skutecznie zaatakowaliśmy 1. grupę, całkowicie bez strat własnych. Podobno te ekipy jeszcze bardziej się pozmieniały i wszystko jeszcze bardziej się poplątało. Kadra Paradoksu kazała nam zaatakować jedną z baz drużyn. Na nasze nieszczęście i ich radość nie znaleźliśmy ich bazy, musiała być naprawdę dobrze zamaskowana lub miejsce poszukiwań zostało nam błędnie podane. Zmęczeni wróciliśmy do obozu, i jak na komendę poszliśmy spać.

Franek

Dzień 16. 20.08. Wtorek

16. dzień obozu zaczął się dość szczególnie. Z jednej strony cieszył brak rozgrzewki czy porannego apelu (zazwyczaj połączonego z alarmem ppoż.), z drugiej jednak było to podejrzane. Już po śniadaniu poznaliśmy powód takiej organizacji poranka: alarm Burza ogłosił nam długo wyczekiwane wyjście na manewry. Po wielu upojnych minutach entuzjastycznego głaskania się nawzajem po replikach i osprzęcie podjechał po nas Transporter nieopancerzony T4 i wywiózł nas w środek lasu. Tam nasza afgańska przygoda zaczęła się od odnalezienia się w terenie i założenia tymczasowej bazy wypadowej. Pierwszym naszym zadaniem było rozpoznanie wioski i pomoc jej mieszkańcom. Okazało się, że Talibowie zaminowali tym biednym ludziom pole, akurat tuż przed obsianiem, na czym zdążyła śmiertelnie ucierpieć ich jedyna krowa. Udało nam się rozminować pole, tym samym tworząc dobre relacje z miejscowymi, dzięki czemu uzyskaliśmy od nich nieco zapasów.

Ze zdobytym zaopatrzeniem wróciliśmy do bazy, po drodze przejmując zrzut obiadowy z żywnością, z którego udało nam się ugotować ryż z sosem pieczeniowym i "ukochaną" przez wszystkich konserwę o smaku kociej karmy.

Drugim zadaniem naszej misji stabilizacyjnej było rozwieszenie plakatów kandydatów na prezydenta Afganistanu. Bazę opuścił czteroosobowy oddział i skierował się do wioski, której jedyni dwaj mieszkańcy dziwnym trafem okazali się także kandydatami w nadchodzących wyborach. W wyznaczonych miejscach oddział nie niepokojony rozwiesił plakaty. Tuż po tym musieliśmy co sił w nogach śpieszyć wykonać kolejne zadanie, którym była eskorta kandydatów na miejsce debaty. Drogę pokonaliśmy, kilka razy ostrzelani przez talibskich wrogów demokracji, nie ponosząc przy tym jednak większych strat.

Podczas debaty, która odbyła się w szczerym afgańskim polu, poznaliśmy propozycje kandydatów, wśród których były m.in. budowa schodów (najlepiej ruchomych) na każdą górę w Afganistanie, krowa dla każdego czy obsianie pól ananasami w celu zapewnienia surowców do produkcji pizzy hawajskiej.



W drodze powrotnej do wioski czekało nas jeszcze kilka kontaktów ogniowych, jednak nadal odbyło się bez poważnych strat. Po powrocie do wioski i rozegraniu z kandydatami partii w karty (makao) o informacje, udaliśmy się na poszukiwanie miejsca na noc. Po znalezieniu stosownej lokacji połowa oddziału rozstawiała schronienia, zaś druga połowa poszła kupić broń od

handlarza. Transakcja przebiegła bez większych problemów, choć z odroczoną płatnością. Wróciliśmy do bazy i położyliśmy się w nadziei suchego przetrwania deszczu, jednak zawiedliśmy się, szczególnie na ponczach Mil-Teca.

O deszczu
W afgańskich górach tak rzadko goszczący
O deszczu
Lubujący się w dręczeniu piechoty morskiej
O deszczu
Który przedzierasza się przez poncza bez trudu
O deszczu
Zmoro nocna
Hańbo czystego nieba

Jakub



Dzień 17. 21.08. Środa

Rano o 9:00 spotkaliśmy się z łącznikiem, ale był jeden problem - łącznik nie mówił po angielsku. Po parudziesięciu minutach udało się nam porozumieć z łącznikiem.



Następnie musieliśmy schwycić dealerów narkotyków, nie wyszło to zbyt dobrze, bo zamiast poczekać i obserwować podeszliśmy do nich po prostu. Pomimo problemów udało nam się przejąć proszki wątpliwej legalności, pieniądze i parę innych fantów.

Gdy wróciliśmy okazało się, że z jednym z nas nie jest zbyt dobrze, więc został zabrany do szpitala polowego. Naszym następnym zadaniem było przeszukanie wioski w poszukiwaniu narkotyków.

Po przeszukaniu część z nas poszła obserwować wybory, co nie do końca im szło, a ja razem z Agnieszką robiliśmy obiad. W pewnym momencie musiałem kolejno zaprowadzić do więzienia bliźniaki syjamskie, z czego tylko 1 miał iść do pierdła, niewiedomego i w sumie nie wiem, jak określić ostatniego, więc nazwijmy go uciążliwym.



Po zakończeniu głosowania trzeba było podliczyć głosy i przedstawić je ludności cywilnej. No i tu zaczyna się raban, bo lud nie był zadowolony z wyboru i zaczęli skandować hasła pro-talibskie. My z obawy o prezydenta zabraliśmy go do wioski i broniliśmy przez 2 godziny, tam w międzyczasie pogadaliśmy i zjedliśmy. Był to ciężki dzień, ale następny był o wiele bardziej męczący.

Marcin

Dzień 18. 22.08. Czwartek

Manewry dzień 3.

Naszym pierwszym zadaniem było spotkanie z łącznikiem i przekazanie mu dowodów na handel narkotykami. Gdzieś w połowie drogi zauważyliśmy, że nie wzięliśmy wszystkich dowodów i jeden z nas biegł po nie do bazy, a reszta czekała na miejscu debaty, tam także zostawiliśmy polary. Gdy odzyskaliśmy dowody dobiegliśmy spóźnieni i dowiedzieliśmy się, że musimy wysiedlić wioskę.

Naszym następnym zadaniem było odnalezienie uciekiniera. Dwie osoby pozostały w bazie, a między innymi ja poszedłem szukać zbiega z "pierdła", co po długim chodzeniu zakończyło się sukcesem. Wymuszona przeprowadzka wioskowiczów przebiegła bezproblemowo w przeciwieństwie do kolejnego zadanie, którym było zniszczenie NAGOY (czyt. Nagoja), który trzeba było zniszczyć strzałą z łuku, co było trudne w sytuacji bojowej. W trakcie ataku wszyscy poza jedną osobą zginęli, lecz przeciwnikowi skończyła się amunicja, więc ostatni członek oddziału biegł niemal kilometr za celem z jedną strzałą. Akcję można uznać za umiarkowane zwycięstwo.

Ostatnim zadaniem był szturm na bazę talibów, który przerodził się w oblężenie. Był to koniec manewrów.

Radek



Dzień 19. 23.08. Piątek

Dzień rozpoczął się jak zwykle, pobudka, rozgrzewka, mycie zębów. Po tym wszystkim poszliśmy na śniadanie. Pierwszy blok zajęciowy polegał na omówieniu manewrów. Porozmawialiśmy trochę na temat zadań, tym samym też błędów, jakie popełniliśmy. Było ich trochę, lecz dobrze wykonanych zadań było jeszcze więcej. Po śmiechu wynikającym ze śmiesznych historii z zadań bojowych, nadszedł czas na obiad.

Po obiedzie i chwili odpoczynku w formie przerwy poobiedniej, przyszedł czas na zajęcia. Z racji tego, że cała fabuła manewrów była dość kontrowersyjna (odbywała się w Afganistanie), odbyły się zajęcia moralne. Zastanawialiśmy się, czy to co wykonywaliśmy podczas operacji było dobre. Były zadania, w których żądza zniszczenia była większa niż postępowanie moralnie dobre. Porozmawialiśmy o tym, jak można było wykonać te konkretne zadania. Była chwila refleksji, która dała nam chwilę na samodzielne przemyślenie tego, co się działo.



Kolacja! Szybkie jedzenie i ostatni blok zajęciowy. Było to fizyczne i ruchowe podsumowanie manewrów. Poćwiczyliśmy rzeczy, które nam nie wyszły. Ćwiczyliśmy do skutku.

Ostatnimi czynnościami w ciągu dnia było mycie zębów i tradycyjne „kremikowanie”. Nadszedł koniec kolejnego intensywnego dnia.

Kuba

Dzień 20. 24.08. Sobota

2 uczestników zostało obudzonych na wcielenie ich do grona pełnoprawnych członków drużyny, odbyło się to na starym wiadukcie, a potem siedzieli i przyszywali sobie plakietki prawie do samego ranka.



Potem jak zawsze pobudka, apel, śniadanie. Na pierwszym bloku mieliśmy debaty oksfordzkie. Na bardzo ciekawe tematy. Całą debatę przebiegła bardzo kulturalnie, i świetnie się bawiliśmy.

Po obiedzie była rozmowa o naszych celach w trakcie obozu. Było to bardzo ciekawe, części uczestników udało się to zrobić, niestety część nie dała rady osiągnąć tych celów. Ten blok był krótki. Następnie było pakowanie i depionierka. Tak samo jak po kolacji.

2 uczestników (największych piromanów) poszło obejrzeć czy Paradoks nie zrobił za dużego ogniska. Skończyło się tym, że pomogliśmy im z lepszą rozpałką, by lepiej się rozpałiło a ognisko zostało tak gigantyczne jak było.

I w końcu watra. Na początku oficjalna część gdzie mówiliśmy historii z obozu, a potem nieoficjalna. Moja ulubiona. Na początku było spokojnie, ale kiedy

TiZP (szczep Tam i Z Powrotem – przyp.) zaczął grać szanty... Zabawa się zaczęła. Głównie trzech ludzi ze 108 brało w tym udział. Darliśmy się na cały las, ale chyba na tyle ożywiliśmy społeczeństwo, że dołączyli się ludzie z innych środowisk. Było genialnie, bosko i bardzo głośno. Potem przeszliśmy do wolniejszych i cichszych utworów. Ale dalej nasze głosy, intonacja, talent i umiejętności dawały o sobie znać. Potem ludzie pozwoli położyli się spać.

FraneK

Dzień 21. 25.08. Niedziela

Ostatni dzień obozu nie rozpoczął się jak zwykle o 7 rano, on trwał już w najlepsze o północy. Watra, czyli całonocne ognisko ze śpiewankami, faktycznie trwało całą noc. Niektórzy gagatkowicie nie spali do piątej nad ranem, a jeden nawet nie spał przez całą noc. Woleli śpiewać piosenki (choć śpiewem bym tego nie nazwała, bardziej krzyczeli), grali w karty (tylko makao), patrzyli na ogień, rozmawiali z różnymi ludźmi... Było wiele ciekawszych rzeczy do robienia niż spanie.



O 7 rano nasza oboźna ogłosiła pobudkę, po czym tradycyjnie było mycie zębów i apel. Na apelu wszyscy zostali zdjęci z funkcji, oprócz tego był nawet ppoż, w którym chłopcy wynosili swoje fikcyjne kanadyjki (bo namiot był już złożony). Ostatnie rzucanie menażkami, ostatnie śniadanie, ostatnie "smacznego".

Po jedzonku skończyliśmy depionierkę, zwinęliśmy wszystko, co trzeba było zwinąć. Wtedy też odjechał już jeden z naszych razem ze swoją dziewczyną. Po depionierce zostało nam jeszcze sporo czasu, więc stwierdziliśmy, że zagramy w makao. Potem zostało nam się tylko wpakować do autobusu i pojechać do domku. Podróż minęła szybko, tam niektórzy spali, a niektórzy grali w karty. Ostatecznie dotarliśmy na miejsce cali i zdrowi, a każdy z nas zaczął wracać do domu na własną rękę. Obóz w Wygnańcach ostatecznie się skończył. Zobaczmy, co przyniesie nam przyszłe lato...

Agnieszka